

Chuck Palahniuk

*Dzień prawdy*

Fragment

Dwaj bracia umówili się na lunch. Na ostatnie spotkanie. Bill-board górował nad małą przydrożną knajpką, na której dachu był zamocowany. Dwa razy większy niż restauracja, jego grube czarne litery tworzyły napis: „Tylko dla białych”.

Wewnątrz dwaj mężczyźni siedzieli przy stoliku przy frontowych oknach. Siedzieli skierowani ku sobie jak niedoskonałe odbicia w lustrze: te same nosy, te same oczy i twarze, i czupryny, obaj oparci łokciami o stół, lecz obaj z innym wyrazem twarzy.

Kelnerka ubrana w kraciastą sukienkę i fartuch z falbankami stała nad nimi. Długopis zawisł nad jej notesem i powiedziała: *Zupa dnia to gulasz z białej fasoli według przepisu Pauli Deen... Jako danie specjalne mamy ośmiuncyjowy filet z białej ryby Richarda Spencera i salatkę, z wyłącznie białego mięsa kurczaka, Lester Maddox...*

Jeden z braci zauważył, że kelnerka czeka. *Poproszę o chwilę, OK?* – to był Esteban.

Starszy brat powiedział: *Poprosimy dwie Paule Deen na początek* – to był Xavier.

Gdy kelnerka odeszła od stolika, Esteban sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął garść białych pakietów. Białe plastik, małe podkładki, nie większe niż karty kredytowe z minionych czasów, zapakowane w folię. Rzucił je na środek pustego stołu. Niektóre pakiety były oznaczone czarnym mazakiem małą literą „s”, a niektóre małym „ś”. Esteban wskazał na paczki i powiedział: *Nie musisz emigrować.*

Xavier sięgnął po jedną, żeby się jej przyjrzeć. Ścisnął ją między kciukiem a palcem wskazującym – była miękka.

*Są z czarnego rynku* – tłumaczył Esteban. „ś” oznacza ślinę. Włóż ją do ust, jeśli masz mieć test rasowy. To certyfikowana w laboratorium europejska ślina.

Xavier stuknął palcem w paczkę oznaczoną „s”, pytając: *A te?*

*Szczynty. Na test moczowy* – powiedział Esteban. *Nie pomył ich.*

Xavier przybierał wśród paczek. *Twoje pismo jest „piojoso”*. Niektóre literki „s” i „ś” były identyczne.

Niezrażony jego słowami Esteban powiedział: *Zostań w Kaukazji, żebyśmy mogli się odwiedzać. Mam dyplomatyczny immunitet. Jako członek pierwszego rodu mogę służbowo podróżować dowolnie między wszystkimi trzema narodami.*

Jego brat badał paczki, obracał je, jakby próbując rozpoznać, które są które. Brzdękanie muzyki country rozlegało się z głośników. Za oknami najróżniejsze pojazdy silnikowe i zaprzęgi konne poruszały się wzdłuż autostrady w obu kierunkach. Za autostradą akry czerwonej kapusty wypełniały wielką przestrzeń aż po horyzont. Patrząc w dal, Xavier spytał: *Czemu to robisz?*

Esteban zmrużył oczy, patrząc na paczki. Odsunął jedną od reszty, mówiąc: *Myślę... że ta to szczoch.* Odsunął kolejną, mówiąc: *Ale ta to ślina, wydaje mi się.* Nagle skończył w nich przebierać. *Nie masz pojęcia* – wymamrotał. Głośniej, stabilnym głosem: *Narody powstają w odpowiedzi na religię. Na systemy polityczne. Abstrakcyjne idee. Dlaczego nie w odpowiedzi na tak coś realnego i podstawowego jak preferencje seksualne?*

Xavier nie miał na to dobrej riposty. Jego torba osunęła się na siedzenie obok.

*Chciałem pomóc* – mówił dalej Esteban – *stworzyć jedną bezpieczną przestrzeń, gdzie ludzie nie będą się czuli jak wyrzutki*. Dzwonek mu przerwał. Dźwięk rozległ się w kieszeni jego kurtki. Wyjął telefon i spojrzał na ekran, mówiąc: *Wielkie sprawy kraju wzywają*. Wstał od stołu i wyszedł na parking.

*Dwa gulasze z białej fasoli?* – spytał głos. Kelnerka postawiła dwie miski na stole, przy którym Xavier wciąż czekał. Spojrzała za okno, gdzie stał Esteban, rozmawiając przez telefon. Miski wypełnione parującą papką zepchnęły na bok i rozsypały słabo oznaczone paczki. Stała, patrząc na Estebana, i spytała: *Czy ja go widziałam w telewizji? On kimś jest?* Konspiracyjnie spytała: *Wiesz, czy jest żonaty?*

Xavier patrzył, jak jego brat wydaje rozkazy, wyciszone przez szkło okna i odgłosy z autostrady. Kelnerka nie odchodziła. Uśmiechając się, zwrócił się ku niej i spytał: *Wiesz, że ta muzyka jest do dupy?* Gdy tylko odwróciła się z fochem, od razu otworzył paczki. Nie miało to znaczenia, „s” czy „ś”. Gdy tylko poszła, Xavier zajął się wsadzaniem całego tego laboratoryjnego europejskiego „wszystkojednoczącego” syfu do miski z zupą brata.